
Friedrich Nietzsche

O nadczłowieku i ostatnim człowieku

Źródło: *To rzekł Zaratustra*, przeł. S. Lisiecka i Z. Jaskuła, Warszawa: PIW 1999, s. 9–26.

1.

Kiedy Zaratustra skończył lat trzydzieści, opuścił ojczyznę, ojczyste jezioro, i udał się w góry. Tu rozkoszował się duchem swoim i samotnością, nie nużąc się tym przez dziesięć lat. Wreszcie jednak przemieniło się jego serce; wstał pewnego ranka z jutrzenką, postąpił przed słońce i tak do niego rzekł:

— Gwiazdo ogromna! Czymże byłoby twe szczęście, gdybyś nie miał tych, którym świecisz!

Dziesięć lat przychodziłaś tu wysoko do mojej jaskini; uprzykrzyłoby ci się twoje światło i ta droga beze mnie, mojego orła i węża.

Ale czekaliśmy na cię co rano, ujmowaliśmy ci twego nadmiaru, błogosławiąc cię zań.

Oto niczym pszczoła, co zebrała nazbyt wiele miodu, czuję przesyty mądrością, trzeba mi rąk, które by się po nią wyciągnęły.

Chcę obdarowywać i rozdawać, aż mędrcy pomiędzy ludźmi znowu radować się będą swoją głupotą, a ubodzy bogactwem.

Po to muszę zstąpić w dół; jako i ty czynisz to z wieczora, gdy idziesz za morze, niosąc światło nawet światu podziemnemu, gwiazdo przebogata!

Muszę zejść, jako i ty zejdziesz o zachodzie, jak nazywają to ludzie, do których chcę zstąpić.

Pobłogosław mi zatem, oko spokojne, co bez zawiści umiesz oglądać i zbyt wielkie szczęście!

Pobłogosław kielich, który chce przepelnienia, tak by woda wypłynęła zeń złotem i wszędzie odbicie niosła twego blasku.

Oto kielich ten znowu chce, by go opróżnić, a Zaratustra znowu chce się stać człowiekiem —

Tak rozpoczęło się zejście Zaratustry.

2.

Zaratustra schodził z gór samotnie, nie napotykając nikogo.

Gdy jednak wszedł w las, stanął teraz przed nim starzec, który opuścił swoją świętą chatę, aby w lesie poszukać korzonków. I tak rzekł starzec do Zaratustry:

— Nieobcy mi ten wędrowiec: przechodził tędy przed kilku laty. Zwał się Zaratustra, ale się przemienił.

Niosłeś wówczas swe popioły ku góróm; chciałbyś dzisiaj nieść ogień w niziny? Kar się nie lękasz należnych podżegaczowi?

Tak, poznaję Zaratustrę. Jego oko jest czyste, a na ustach nie skrywa się obrzydzenie. Czyż nie nadchodzi niczym tancerz?

Przemienił się Zaratustra, dzieckiem się stał, przebudził się Zaratustra; czegoż chcesz wśród śpiących?

Niby w morzu żyłeś w samotności, a morze unosiło cię. Biada, chcesz wstąpić na ląd? Biada, sam znowu wlec chcesz swoje ciało? —

Zaratustra odrzekł:

— Miłuję ludzi.

— Dlaczego — spytał świątobliwy — jam poszedł do lasu i na pustkowie? Czyż nie dlatego, że zanadto umiłowałem ludzi?

Teraz miłuję Boga; ludzi nie miłuję. Człowiek jest dla mnie przedmiotem zbyt niedoskonałym. Miłość do ludzi zabiłaby mnie. —

Zaratustra odrzekł:

— Co też ja mówię o miłości? Dar ludziom niosę.

— Nic im nie dawaj — powiedział świątobliwy. — Lepiej im czego ujmij i ponieś wraz z nimi; dobrze im to uczyni, jeśli i dla ciebie będzie dobroczynne.

A skoro dawać chcesz, nie dawaj więcej niżli jałmużnę i każ im jeszcze żebrać o nią! —

— Nie — odrzekł Zaratustra — nie rozdaję jałmużny. Na tom nie dość ubogi.

Świątobliwy zaśmiał się z Zaratustry, a potem tak rzekł:

— Bacz jeno, żeby przyjęli twoje skarby! Nieufni są wobec pustelników i nie wierzą, iżbyśmy przybywali, aby ich obdarować.

Nasze kroki zbyt samotnie brzmią dla nich na ulicach. A kiedy nocą, leżąc w łóżkach, słyszą idącego człowieka, na długo przed wschodem słońca, pytają siebie zapewne: Dokąd podąża ten złodziej?

Nie idź do ludzi i pozostań w lesie! Raczej idź już do zwierząt! Czemu nie chcesz być jak ja, niedźwiedziem pośród niedźwiedzi, ptakiem pomiędzy ptakami? —

— A cóż porabia świętobliwy w lesie? — spytał Zaratustra.

Świętobliwy odpowiedział:

— Układam i śpiewam pieśni, a układając je, śmieję się, płaczę i pomrukuję; tak chwalę Boga.

Śpiewem, płaczem, śmiechem i pomrukiwaniem chwalę Boga, który jest moim Bogiem. Ale cóż ty przynosisz nam w darze? —

Usłyszawszy te słowa, pozdrowił Zaratustra świętobliwego i rzekł:

— Cóż ja mógłbym wam dać? Ale pozwólcie mi odejść co rychlej, bym wam czego nie ujął!

I tak rozstali się, starzec i mężczyzna, śmiejąc się, jak śmieją się dwaj chłopcy.

Kiedy zaś Zaratustra został sam, tak rzekł do swojego serca:

— Czy to być może? Ten świętobliwy starzec nic jeszcze nie słyszał w lesie o tym, że *Bóg nie żyje!*

3.

Przybywszy do najbliższego miasta, leżącego nieopodal lasów, znalazł Zaratustra wielkie zgromadzenie ludu na targowisku; albowiem obiecano, że można będzie obejrzeć linoskoczka. I to rzekł Zaratustra do ludu:

— *Będę nauczał was nadczłowieka.* Człowiek jest czymś, co trzeba przewyciężyć. Coście uczynili, aby go przewyciężyć?

Wszystkie istoty tworzyły dotychczas coś ponad siebie, a wy chcecie być odpływem tego wielkiego przyływu i wrócić raczej do zwierzęcości, aniżeli przewyciężyć człowieka?

Czymże dla człowieka jest małpa? Pośmiewiskiem lub wstydem bolesnym. I tym samym winien być człowiek dla nadczłowieka: pośmiewiskiem lub wstydem bolesnym.

Przebyliście drogę od robaka do człowieka, ale wiele w was jeszcze z robaka. Niegdyś byliście małpami, a i teraz jeszcze człowiek bardziej jest małpą niżeli jakakolwiek małpa.

A i ten nawet, który z was najmądrzejszy, i tak tylko dwójistotą jest i hybrydą rośliny i upiora. Ale czyż każę wam stać się upiorami bądź roślinami?

Oto będę nauczał was nadczłowieka.

Nadczłowiek jest zamysłem ziemi. Niech i wola wasza powie, że nadczłowiek *jest* zamysłem ziemi!

Zaklinam was, bracia moi, *dochowajcie wierności ziemi*, a nie dawajcie wiary tym, którzy mówią wam o nieziemskich nadziejach! Truciciele to są, czy wiedzą o tym, czy nie.

Gardzący życiem, obumierający, sami są oni zatruci. Ziemia znużyła się nimi: niech więc odejdą.

Niegdyś występki przeciw Bogu jest największym występkiem, ale Bóg umarł, a tym samym umarli również owi występni. Jest teraz rzeczą najstraszliwszą występować przeciw ziemi i wyżej považać trzewia niezbadanego niżli zamysł ziemi!

Niegdyś dusza wzgardliwie poglądała na ciało i wówczas wzgarda ta była rzeczą najważniejszą; dusza chciała widzieć je mizernym, ohydny i wygłodniałym. Myślała w ten sposób wymknąć się jemu i ziemi.

O, ta dusza sama jeszcze była mizerna, ohydna i wygłodniała; i okropieństwo było rozkoszą tej duszy!

Ale i wy, bracia moi, powiedzcie — co obwieszcza wasze ciało o waszej duszy? Czyż dusza wasza nie jest nędzą i brudem, i żalosną przyjemnością?

Zaprawdę, brudną rzeką jest człowiek. Trzeba być morzem, aby móc przyjąć brudną rzekę, samemu się nie brukając.

Oto będę nauczał was nadczłowieka, on jest tym morzem, w którym może znaleźć ujście wasza wielka wzgarda.

Co jest rzeczą największą, jakiej możecie doświadczyć? Jest to godzina wielkiej wzgardy. Godzina, w której obrzydnie wam nawet wasze szczęście, tak samo rozum wasz i cnota.

Godzina, w której powiecie: Cóż mi po szczęściu! Jest to nędza i brud i żalosna przyjemność. Ale moje szczęście powinno usprawiedliwiać samo istnienie!

Godzina, w której powiecie: Cóż mi po rozumie! Czy łaknie wiedzy jak lew pożywienia? Nędzą jest on i brudem, i żalosną przyjemnością!

Godzina, w której powiecie: Cóż mi po cnocie! Nie przyprawia mnie jeszcze o szal. Jakże znużyły mnie dobro moje i zło! Wszystko to nędza i brud i żalosna przyjemność! Nie widzę, iżbym był żarem i węglem. Sprawiedliwy zaś jest żarem i węglem!

Godzina, w której powiecie: Cóż mi po współczuciu! Czyż współczucie nie jest krzyżem, do którego przybity jest ten, co miłuje ludzi? Moje współczucie zaś nie jest ukrzyżowaniem!

Czyście już tak mówili? Czyście już tak krzyczeli? Ach, gdybym kiedy słyszał was tak krzyczących!

To nie grzech wasz — to wasze umiarkowanie woła o pomstę do nieba, wasze skąpiecie nawet w grzechu woła do nieba!

Gdzie ta błyskawica, która liznęłaby was swoim językiem?

Gdzie szaleństwo, którym winno się was zarazić?

Oto będę nauczał was nadczłowieka: on jest tą błyskawicą, on jest tym szaleństwem! —

Gdy Zaratustra tak mówił, krzyknął ktoś z tłumu:

— Dość już nasłuchaliśmy się o tym linoskoczku, pokażcie go nam teraz! —

I cały lud śmiał się z Zaratustry. A linoskoczek, mniemając, że słowa te jego dotyczą, przystąpił do dzieła.

4.

— Człowiek jest liną, zawiązaną między zwierzęciem a nadczłowiekiem, liną ponad przepaścią.

Niebezpiecznym przejściem z tej na tamtą stronę, niebezpieczną drogą, niebezpiecznym spoglądaniem wstecz, niebezpiecznym wzdraganiem się i przystawaniem.

Co w człowieku wielkie, to że jest mostem, a nie celem; co w człowieku można miłować, to że jest on *przejściem* i *zejściem*.

Miłuję tych, którzy nie umieją żyć, chyba że jako schodzący, ci bowiem są przechodzącymi na tamtą stronę.

Miłuję wielkich wzgardzicieli, są bowiem wielkimi czcicielami i strzałami tęsknoty za tamtym brzegiem.

Miłuję tych, którzy nie ponad gwiazdami szukają powodu, by zejść i paść ofiarą, lecz którzy ofiarowują się ziemi, aby stała się kiedyś ziemią nadczłowieka.

Miłuję tego, kto żyje, by poznawać, i kto chce poznawać, aby kiedyś mógł żyć nadczłowiek. On bowiem chce swojego zejścia.

Miłuję tego, kto pracuje i dokonuje wynalazków, aby zbudować dom nadczłowiekowi i przysposobić dla niego ziemię, zwierzęta i rośliny. On bowiem chce swojego zejścia.

Miłuję tego, kto miłuje swoją cnotę, albowiem cnota jest wolą zejścia i strzałą tęsknoty.

Miłuję tego, kto nie zachowuje dla siebie ani kropli ducha, lecz cały chce być duchem swej cnoty, on bowiem jako duch kroczy po moście.

Miłuję tego, kto daje upust swej cnocie tak, iż staje się ona jego dopustem. On bowiem gwoli swojej cnoty chce żyć jeszcze i już nie żyć.

Miłuję tego, kto nie chce mieć zbyt wiele cnót. Jedna cnota jest nią bardziej niż dwie, bardziej jest bowiem węzłem, na którym ów dopust zawisa.

Miłuję tego, czyja dusza trwoni się, kto nie chce podziękować i nie odwzajemnia. On bowiem ciągle obdarowuje i nie chce zachować siebie.

Miłuję tego, kto się wstydzi, gdy w grze kość padnie dla niego szczęśliwie, i kto pyta wtedy: czyż jestem szulerem? On bowiem chce zginąć.

Miłuję tego, kto przed swe czyny rzuca złote słowa i ciągle więcej dotrzymuje niż obiecuje. On bowiem chce swojego zejścia.

Miłuję tego, kto usprawiedliwia przysłych i zbawia przeszłych. On bowiem chce przez teraźniejszych zginąć.

Miłuję tego, kto chłozczy swego boga, albowiem go miłuje. On bowiem musi zginąć przez gniew swego boga.

Miłuję tego, czyja dusza jest głęboka, nawet gdy zraniona, i kto umie zginąć z błahego powodu. On bowiem z ochotą przejdzie przez most.

Miłuję tego, czyja dusza tak jest przepełniona, że zapomina on o sobie samym i wszystkie rzeczy są w nim. Wszystkie bowiem rzeczy stają się jego zejściem.

Miłuję tego, który jest wolnego ducha i wolnego serca. Głowa jego bowiem jest tylko trzewiami serca, serce zaś popycha go ku zejściu.

Miłuję wszystkich, którzy są niczym ciężkie krople, spadające pojedynczo z ciężkiej chmury nad człowiekiem; zwiastują oni, iż zbliża się błyskawica, i jako zwiastun giną.

Oto ja jestem zwiastunem tej błyskawicy i ciężką kroplą z chmury; błyskawica ta zaś zwie się – nadczłowiek.

5.

Wyrzekłszy te słowa, Zaratustra patrzył znowu na lud i milczał.

— Stoją oto — rzekł do swojego serca — śmieją się oto i nie rozumieją mnie, nie jestem ustami dla tych uszu.

Czyż trzeba im najpierw rozbić uszy, iżby nauczyli się słuchać oczami? Czy trzeba bębnić niczym bębny lub kaznodzieje głoszący pokutę? A może dać wiarę tylko komuś, kto bełkocze?

Mają coś, z czego są dumni. Jakże jednak nazywają oni to, co wbija ich w dumę? Wykształceniem to zwą, wyróżnia ich ono spośród pastery kóz.

Toteż niechętnie słuchają słowa „wzgarda”, gdy ich dotyczy. Przemówię zatem do ich dumy.

Będę im mówił o godnym największej wzgardy człowieku: jest nim zaś *ostatni człowiek*. —

I rzekł Zaratustra do ludu:

— Nadszedł czas, aby człowiek wyznaczył sobie cel. Nadszedł czas, aby człowiek posiał ziarno swej najwyższej nadziei. Jego ziemia dość jeszcze żyzna po temu. Ale będzie kiedyś jałowa i ujarzmiona, i nie wyróżnie z niej już ani jedno wysokie drzewo.

Biada! Nadchodzi czas, kiedy człowiek nie przerzuci już strzały swej tęsknoty poza człowieka, a cięciwa jego łuku odoczy się furkotu.

Powiadam wam: Trzeba jeszcze mieć w sobie chaos, aby móc zrodzić tańczącą gwiazdę. Powiadam wam: Wy macie jeszcze chaos w sobie.

Biada! Nadchodzi czas, kiedy człowiek nie zrodzi już ani jednej gwiazdy. Biada! Nadchodzi czas godnego największej wzgardy człowieka, który sam sobą już nie będzie umiał gardzić.

Oto ja wam pokażę *ostatniego człowieka*.

„Czym jest miłość? Czym jest stworzenie? Czym jest tęsknota? Czym gwiazda?” — pyta ostatni człowiek, mrugając oczyma.

Ziemia zmaleje, a na niej będzie podrygiwał ostatni człowiek, który wszystko uczyni małym. Jego ród jest nie do wyplenienia, jak pchła ziemna; ostatni człowiek będzie żył najdłużej.

„Wynaleźliśmy szczęście” — mówią ostatni ludzie, mrugając oczyma.

Opuścili okolice, gdzie twarde było życie; potrzeba bowiem ciepła. Jeszcze miłuje się sąsiada i ociera o niego, potrzeba bowiem ciepła.

Niedomaganie i nieufność wydają się im grzeszne — za tym idzie ostrożność. Głupcem ten, kto jeszcze potyka się o kamienie czy ludzi!

Nieco trucizny od czasu do czasu: to sprowadza przyjemne sny. I dużo trucizny na ostatek, gwoli przyjemnego umierania.

Pracują jeszcze, praca jest bowiem rozrywką. Ale dbają, by rozrywka ich nie nadwerężała.

Już nie są biedni ani bogaci, jedno i drugie jest zbyt uciążliwe. Kto jeszcze chce rządzić? Kto trwać w posłuszeństwie? Zbyt uciążliwe jest jedno i drugie.

Jedno stado bez pasterza! Każdy chce tego samego, każdy jest taki sam. Kto czuje inaczej, z własnej woli idzie do domu dla obłąkanych.

„Niegdyś cały świat był obłąkany” — mówią ci najświetniejsi, mrugając oczyma.

Są mądrzy i wiedzą o wszystkim, co się zdarzyło: nie ma więc końca drwinom. Zdarzają się jeszcze kłótnie, ale wkrótce nastaje zgoda — inaczej psuje się żołądek.

Mają swoje chętki dzienne i chętki nocne, ale szanują zdrowie.

„Wynaleźliśmy szczęście” — mówią ostatni ludzie, mrugając oczyma. —

I tu skończyła się pierwsza mowa Zaratustry, zwana także „Przedmową”, w tym bowiem miejscu przerwał mu krzyk i wesołość tłumu.

— Daj nam ostatniego człowieka, Zaratustro! — wołali. — Uczynź z nas tych ostatnich ludzi! Obdarzymy cię wtenczas nadczłowiekiem!

I cały lud nie posiadał się z radości i mlaskał językami. Zaratustra zaś posmutniał i rzekł do swojego serca:

— Nie rozumiem mnie, nie jestem ustami dla tych uszu. Nazbyt długo zapewne żyłem w górach, nazbyt długo słuchałem strumieni i drzew; teraz mówię do tych ludzi, jak mówią pasterze kóz.

Nieporuszona jest moja dusza i jasna niczym góry przed południem. Ale oni sądzą, że jestem zimny i że szydercą jestem w straszliwych żartach.

I patrzą teraz na mnie, i śmieją się; a śmiejąc się, jeszcze mnie nie-nawidzą. Lodem tchnie ich śmiech. —

6.

Wtedy jednak stało się coś, od czego wszystkie usta oniemiały i oczy znieruchomiały. Linoskoczek bowiem rozpoczął tymczasem swoje dzieło: wyszedł przez niewielkie drzwi i jął iść po linie, rozpiętej między dwiema wieżami tak, że wisiała ponad targowiskiem i ludem. Gdy znalazł się w połowie drogi, drzwiczki otworzyły się raz jeszcze i barwny jegomość, przypominający błazna, wyskoczył z nich, szybkim krokiem, udając się za poprzednikiem.

— Naprzód, kulasio — zawołał strasznym głosem — naprzód leniwcze, paskarzu, bładawcu! Bo piętą cię połaskoczę! Co robisz tu między

wieżami? Do wieży z tobą, zamknąć by ciebie, lepszemu od siebie zagradzasz drogę!

I z każdym słowem zbliżał się do niego bardziej i bardziej. Gdy zaś był już tylko o krok, zdarzyła się rzecz przerażająca, aż wszystkie usta oniemiały, a oczy znieruchomiały: wydał z siebie krzyk niczym diabeł i przeskoczył tego, który zawadzał mu w drodze. On zaś, widząc rywala zwycięzcą, stracił głowę i linę pod nogami, odrzucił drążek i szybciej niż on, niczym wirujący kłęb rąk i nóg, runął w dół. Targowisko i lud podobni byli morzu, kiedy nadciąga burza: pierzchali wszyscy jeden przez drugiego, stamtąd zwłaszcza, gdzie mogło upaść ciało linoskoczka.

Zaratustra został jednak na miejscu i obok niego właśnie upadło to ciało; poturbowane mocno i rozbite, żyło jeszcze. Po chwili wróciła zdruzgotanemu świadomość i ujrzał obok siebie klęczącego Zaratustrę.

— Co tu robisz? — przemówił wreszcie. — Od dawna wiedziałem, że diabeł podstawi mi nogę. I oto wlecze mnie do piekła: chcesz mu tego zabronić?

— Na honor, przyjacielu — odrzekł Zaratustra — nie ma tego, o czym mówisz: ani diabła, ani piekła. Dusza twa zemrze prędzej jeszcze niż twoje ciało, nie lękaj się zatem niczego.

Mężczyzna spojrział nieufnie w górę.

— Jeśli mówisz prawdę — powiedział w końcu — to nie tracę nic, tracąc życie. Nie jestem wiele więcej niż zwierzęciem, które nauczono tańczyć, dając mu cięgi i skąpe kąski.

— Ależ skąd — rzekł Zaratustra — z niebezpieczeństwa uczyniłeś sobie zawód, to nie jest godne wzdargy. Teraz przezeń giniesz; za to pogrzebię cię własnymi rękami.

Usłyszawszy te słowa, umierający już się nie odezwał; poruszył jedną ręką, jak gdyby w podzięce szukając dłoni Zaratustry.

7.

Tymczasem nadszedł wieczór i ciemności skryły targowisko; lud rozbiegł się także, gdyż nawet ciekawość i trwogę ogarnia znużenie. Zaratustra jednak siedział na ziemi obok zmarłego i pogrążony był w myślach, zapomniał przeto o czasie. Wreszcie zapadła noc i nad samotnikiem dąć począł zimny wiatr. Podniósł się więc Zaratustra i rzekł do swojego serca:

— Zaprawdę, piękny połów miał dziś Zaratustra! Nie złowił człowieka, lecz trupa.

Niesamowite jest życie ludzkie i ciągle jeszcze bez zamysłu: błazen może być dla niego dopustem.

Pragnę nauczać ludzi, jaki jest zamysł ich bytu; zamysłem jest nadczłowiek, błyskawica z ciemnej chmury człowieka.

Ale jeszcze jestem im daleki, a mój zamysł nie przemawia do ich zmysłów. Czymś między głupcem a trupem jestem jeszcze dla ludzi. Ciemna jest noc, ciemne są drogi Zaratustry. Chodź, zimny, sztywny towarzyszu podróży! Poniosę cię w miejsce, gdzie pogrzebię cię własnymi rękami. —

8.

Powiedziawszy to do swojego serca, zarzucił Zaratustra trupa na plecy i ruszył w drogę. Ale nie uszedł jeszcze stu kroków, kiedy podkraść się doń jakiś człowiek i jął szeptać mu coś do ucha.

Był nim ów błazen z wieży.

— Idź precz z tego miasta, Zaratustro! — mówił. — Zbyt wielu cię tu nienawidzi. Nienawidzą cię dobrzy i sprawiedliwi i mienią cię swoim wrogiem i wgardzicielem; nienawidzą cię wierni prawej wiary i mienią zagrożeniem dla tłumu. Twoje szczęście, że śmiano się z ciebie; bo za prawdę, mówiłeś na podobieństwo błazna. Twoje szczęście, że zbratałeś się z tym zdechłym psem; tak się poniżając, ocaliłeś dziś siebie. Odejdź jednak z tego miasta — albo jutro przez ciebie przeskoczę, żywy przez umarłego.

Co powiedziawszy, znikł ów człowiek; Zaratustra zaś dalej podążył ciemnymi ulicami. U bramy miejskiej napotkał grabarzy; błysnęli mu pochodnią w twarz, poznali Zaratustrę i jęli drwić z niego:

— Zaratustra wynosi tego zdechłego psa; świetnie, że Zaratustra został grabarzem! Gdyż nasze ręce są zbyt czyste, by dotykać tej pieczeni. Czyżby Zaratustra chciał diabłu skraść jego kąsek? Nuże! I smacznego! Żeby tylko diabeł nie okazał się lepszym złodziejem od Zaratustry: porwie ich obu, pożre ich obu!

I śmiali się pospołu, i szepotali coś między sobą.

Zaratustra nie rzekła na to ani słowa i poszedł swoją drogą. Idąc tak dwie godziny skrajem lasu i bagien, zbyt często słyszał wycie głodnych wilków, toteż sam poczuł głód.

Zatrzymał się więc przy samotnym domu, w którym płonęło światło.

— Głód mnie napada — powiedział Zaratustra — niczym zbójca. W lasach i bagnach napada mnie głód, i w głęboką noc.

Dziwne zachcianki miewa mój głód. Nieraz pojawia się tuż po posiłku, a dziś nie zjawił się przez cały dzień; gdzież to bawił? —

Z tymi słowy uderzył Zaratustra w bramę domu. Ukazał się stary człowiek niosący światło i spytał:

— Któż to mnie i mój zły sen nachodzi?

— Żywy z martwym — odparł Zaratustra. — Dajcie mi jeść i pić, zapomniałem o tym za dnia. Kto karmi głodnego, krzepi własną duszę: tak mówi mądrość.

Starzec odszedł, wrócił jednak zaraz i ugościł Zaratustrę chlebem i winem.

— Zła to okolica dla zgłodniałych — powiedział — dlatego tu mieszkam. Zwierzęta i ludzie nawiedzają mnie, pustelnika. Ale każ też posilić się i napić swemu towarzyszowi, jest bardziej niż ty zmęczony.

— Martwy jest mój towarzysz — odparł Zaratustra. — Trudno mi będzie nakłonić go do tego.

— Nic mnie to nie obchodzi — burknął starzec. — Kto puka do mego domu, musi brać, co daję. Jedzcie i miejcie się dobrze!

Szedł potem Zaratustra znowu dwie godziny, zawierając drodze i światłu gwiazd; przywykł był bowiem do nocnych wędrówek i lubił zaglądać w twarz wszystkiemu, co śpi. Gdy zaś zaczęło świtać, znalazł się w głębokim lesie, gdzie nie mógł już dojrzeć żadnej drogi. Złożył tedy zmarłego w dziuplastym drzewie, u swego wezgłowia — chciał go bowiem ustrzec przed wilkami, a sam zleżł na ziemi i mchu. I zasnął wnet, zmęczony na ciele, ale z nieporuszoną duszą.

9.

Długo spał Zaratustra i nie tylko jutrzienka przemknęła po jego obliczu, lecz także przedpołudnie. W końcu jednak otworzyły się jego oczy: zdumiony spojrzął w las i w ciszę, zdumiony wejrzał w siebie. Po czym zerwał się szybko, jak żeglarz na widok lądu, i wydał okrzyk radości: albowiem ujrzał nową prawdę. I tak rzekł do swojego serca:

— Światło na mnie spłynęło. Współtowarzyszy drogi mi trzeba i to żywych, nie martwych towarzyszy ani trupów, które poniosę, dokąd zechcę.

Żywych towarzyszy mi trzeba, którzy podążają za mną, bo chcą podążać sami za sobą — tam, dokąd i ja chcę.

Światło na mnie spłynęło. Nie do ludu niech mówi Zaratustra, ale do współtowarzyszy drogi. Nie będzie Zaratustra psem stada ni pasterzem.

Odwieść wielu od stada — do tegom doszedł. Niech lud i stado gniewem się przeciw mnie uniosą, niech dla pasterzy Zaratustra zwie się zbójcą.

Dla pasterzy, powiadam, choć oni mienią się dobrym i sprawiedliwym. Dla pasterzy, powiadam, choć oni mienią się wyznawcami prawej wiary.

Spojrzyj na tych dobrych i sprawiedliwych! Kogo nienawidzą najbardziej? Tego, kto burzy ich tablice wartości, burzyciela, obrazoburcy — tam zaś jest twórca.

Spojrzyj na tych wyznawców wszelkich wiar! Kogo nienawidzą najbardziej? Tego, kto burzy ich tablice wartości, burzyciela, obrazoburcy — tam zaś jest twórca.

Towarzyszy szuka twórca, nie trupów, nie stad i wyznawców. Współtwórców szuka twórca, tych, którzy na nowych tablicach nowe spiszą wartości.

Towarzyszy szuka twórca i współzniwiarzy, albowiem wszystko u niego dojrzało do żniw. Ale brak mu stu sierpów, plewi więc kłosa i jest zagniewany.

Towarzyszy szuka twórca i to takich, którzy umieją naostrzyć sierpy. Będzie się ich zwać niszczycielami i wzgardzicielami dobra i zła. Ale żniwiarze to będą i świętujący.

Współtwórców szuka Zaratustra, współzniwiarzy i współświętujących szuka Zaratustra; cóż mu po stadach, pasterzach i trupach?

A ty, mój pierwszy towarzyszu, bywaj zdrow! Dobrze cię pochowałem w tym dziuplastym drzewie, dobrze cię skryłem przed wilkami.

Ale rozstaję się z tobą, czas minął. Między jedną a drugą jutrzenką objawiła mi się nowa prawda.

Ni pastuchem mi być, ni grabarzem. Nie chcę już więcej mówić z ludem; po raz ostatni mówiłem do umarłego.

Twórcę, żniwiarza, świętującego pragnę za towarzyszy; tęczę pragnę im pokazać i wszystkie stopnie do nadczłowieka.

Pustelnikom zaśpiewam mą pieśń, samotnikom i samowtórom; a kto jeszcze ma uszy dla niesłychanego, temu zaciągnę na sercu moim szczęściem.

Zdążam do własnego celu, idę swoją drogą; przeskoczę wzdragających się i opieszających. Niechaj moje iście będzie ich zejściem. —

10.

To rzekł Zaratustra do swojego serca, gdy słońce stało w zenicie południa. Wtem spojrział pytająco w górę, gdyż usłyszał nad sobą ostre wo-

łanie ptaka. I oto orzeł zataczał szerokie kręgi w powietrzu, a na nim wisiał wąż, nie jako zdobycz, ale przyjaciel; niczym pierścień bowiem okalał jego szyję.

— Oto moje zwierzęta! — rzekł Zaratustra i uradował się z całego serca. — Najdumniejsze zwierzę pod słońcem i najmądrzejsze zwierzę pod słońcem wybrały się na zwiady.

Pragną dowiedzieć się, czy Zaratustra jeszcze żyje. Zaprawdę, czy żyję jeszcze?

Mniej bezpiecznie czułem się wśród ludzi, niż pośród zwierząt, niebezpiecznymi drogami chadza Zaratustra. Niechaj wiodą mnie moje zwierzęta! —

Wyrzekłszy to, wspomniał Zaratustra na słowa świętobliwego z lasu, westchnął i tak rzekł do swojego serca:

— Obym był mądrzejszy! Obym był z gruntu mądry jak mój wąż!

Ale proszę o rzecz niemożliwą: proszę przeto moją dumę, aby zawsze szła w parze w moją mądrością!

A jeśli kiedy opuści mnie moja mądrość — ach, ona lubi ulatywać — niech moja дума przynajmniej polatuje z moją głupotą! —

Tak rozpoczęło się zejście Zaratustry.